

Temat jakby zużyty do cna. Wyeksploatowany. To wszystko już było. Przeleciało po wielokroć lamy prasy. Aż gęsto było od tych relacji, opowieści, wspomnień w radiu, w telewizji. Czytelnik, widz zdaje się już być tym wszystkim znudzony. Życie ma swoje prawa i pędzi naprzód. Droga prowadzi donikąd, jeśli przemieszać ją z głową wciąż odwróconą w przeszłość. Toteż każda decyzja o publikowaniu kolejnej takiej relacji — z Katynia, Miednoje, Charkowa — jest nieprosta.

Tak było i w tym przypadku. Co jeszcze można powiedzieć o tym, co już wiadomo, by narodową martyrologią nie zamęczyć żyjących? Okazuje się — można. Drukujemy ten tekst właśnie teraz, w kwietniu, gdy dział się Katyń w odległej — nieodległej przeszłości. Można mówić o tym głosem, w którym nie ma lez ani lamentu. Jest — gniew.

Przez czterdzieści dni tego lata byliśmy w grobie. Razem z ekipą polskich prokuratorów, antropologów, lekarzy, kryminologów — naszą trzyosobową ekipą Studia Filmowego Kroniki oglądaliśmy stawianie się

Może to nazbyt górnołotne określenie. Historia dzieje się bezustannie. Ale otwarte mogiły w Charkowie i Miednoje zdarzają się tylko raz. 52 lata czekali na tę tajemnicę historycy, rodziny pomordowanych... Pewnie czekali także Rosjanie.

Prawie 8000 metrów taśmy filmowej. Oto jedna ze scen, sfilmowana msza w podziemiach twerskiego NKWD. Prokurator radziecki przyjmuje komunię z rąk księdza Z. Pyszkowskiego.

To nie szeregowy ksiądz. Jest jednym z niewielu, co uratowali głowę z Kozielska. Rosjanie wyselekcjonowali grupę tych, którzy może byli za młodzi, aby brać udział w wojnie 1920 roku, nie rozpedzali demonstracji komunistycznych... I ogólnie — ich zdaniem nadali się, aby świadczyć, że więźniowie OSTASZKOWA, STAROBIELSKA I KOZIELSKA żyją, zostali rozproszeni po innych obozach, inaczej mówiąc — etapowani.

Stalin mógł w żywe oczy powiedzieć Sikorskiemu i Andersowi, że być może więźniowie uciekli do Mandżurii, skoro ponad czterystu przystąpiło do nowo tworzonej Armii. Dlaczego prokurator przyjął komunię? Dlaczego na innej sekwencji wykopalisk w Miednoje widzę, jak nadszawski długie gumowe buty i rękawiczki, zszedł do grobu i wyciągał z brei szczątki tych, których zabili?

Ekspiacja za winy? Trudno ocenić wymowę. Nawrócenie? Zagadka. Więc co?

Muszę przyznać, że wszyscy, którzyśmy tam byli, a w Miednoje byli tylko eksperci i jedyna grupa filmowa KRONIKI przeżyliśmy sensację filozofii realnej. Od czasu do czasu przyjeżdżali do nas korespondenci, pobyli dwie-trzy godziny i już wiedzieli wszystko. My, którzy patrzyliśmy jak z błota wyłazi człowiek za człowiekiem, niemal jak z Memlingowego Tryptyku w Gdańskiej Katedrze — nie, rozumieliśmy niczego.

Zawsze sądziłem, że pani Abakanowicz w swoich rzeźbotkaninach, przedstawiających ludzkie korpusy bez głowy, po prostu sobie taką wizję wymyśliła i doszła do tego droga ewolucji artystycznej. Tutaj — nagle — widziałem dziesiątki takich całych ludzkich korpusów bez głowy. Korpusy miały 52 lata od chwili śmierci i wyglądały jak ... Właśnie, jak co? Jak żywe? To chyba nie. Odziani w buty, pozapinani na ostatni guzik, z powodu chłodu poubie-rani w podwójne swetry, obuci w kilka par skarpetek. Wyposażeni w cybuchy, tytoń, gazety biejące, zwitki pieniędzy, komplet szachów, prezerwatywy... Tylko nie mieli głów.

Głowy — jak się dowiedzieliśmy z zeznań Tokariewa — były natychmiast po strzale zakutane w płaszcz, ażeby nie zakrwawić izby śmierci. Więc tutaj, w tej brei stale bobrującej metanem zbieraliśmy się jak nad mumią Tutankhamona i czekaliśmy, kiedy docent Madro rozwinię płaszcz. Pokaże twarz zmoskowaną zmarłego. Dobrze, starannie przystrzyżone wąsyki, zamknięte oczy. Błada twarz z wosku... Natychmiast, jak światłość błona szarzała i rozsypywała się. Tak szy-

# Rozmowa z katem



bko, że ledwie kamera zdążyła to utrwalić. Potem lekarz wyjmował już tylko czerep. Z regularnymi dwoma otworami.

Jeden, wlotowy, był mierzony i identyfikowany. Drugi, rozpoznawalny po kraterze, jaki robi wypadający ołów — był otworem wylotowym. Czasami wewnątrz czaszki znajdowała się owa śmiertelna grudka ołowiu. Niewiele większa niż małe paznokcie.

Takich obrazów mam 8000 metrów. Jak je pokazać? Ludzie stale dzwonią, domagając się śpiesznej projekcji. A ja wiem jedno. Oprócz tego anatomicznego teatru trzeba czegoś jeszcze.

Tam, nad grobem zastanawialiśmy się nad karą. Nie ma kary. Chyba kary nie będzie. Nie ma — po prostu — kogo karać. Większość sprawców nie żyje.

Żyje dwóch. O jednym już wcześniej w prasie było głośno. Tak, że ukrył się za podwójnymi drzwiami na Sadowym Kolu, nie udziela wypowiedzi. Drugi, Tokariew, wypłynął nagle jak psrąg z nurtu.

Gazety w kraju podały informację, że w Anglii mają wywiad z Tokariewem. Zamieszczano wycinki z wywiadu, który cytowany z drugiej ręki wygląda jak głos diabła...

Koledzy z ekipy nagabują, ażeby pokazać film co rychlej, bowiem są już od nas szybsi. Jakby to były wyścigi. Albo jak w Gombrowiczowskich „Dziennikach” koncert fortepianowy mistrza szybkiego grania...

W czasie pracy nad wykopaliskami obserwowałem szefa polskiej ekipy, prokuratora Stefana Śnieżkę. Spokojny, opanowany, zimna krew, nie dawał się ponieść emocjom, nie bał się pomówień prasy, ani atmosfery puczu, który groził naszym natychmiastowym ekspulsowaniem.

Stale wymienialiśmy opinie zastanawiając się nad tym, jakimi środkami opowiedzieć o tym, co widzimy na własne oczy. Jaka taśma przekaże wrażenie, jaki dźwięk podniesie emocje. Wreszcie — jaki tytuł nadać filmowi, żeby oddać sens tragedii.

A Stefan Śnieżko miał ten wywiad już dawno w ręce, znał go, cytował. Konfrontował z tym, co ogląda.

Zakładam taśmę z tym materiałem na rolki stołu montażowego i słyszę opowieść Tokariewa:

W rozstrzelaniach uczestniczyli niektórzy nadzorcy i szoferzy. Wiem dokładnie o tym, że strzelał mój szofer Suchariw. Brał udział szczególnie aktywny. Potem zresztą chwalił mi się osobiście, że zdrowo popracował.

Poza tym strzelał Bogdanow, również kierowca... Kiedy pierwszy raz weszli do mojego gabinetu — Tokariew był szefem Kalinińskiego NKWD, tam właśnie zalecono zlikwidować ponad 6000 polskich policjantów, pograniczników, wywiadców i pracowników cywilnych wojska. — Weszli Blochin, Kriwienko i nakazali krótko: idziemy, zaczynamy. Sama technologia rozstrzelania została osobiście opracowana przez Blochina. Przeprowadzano skazanych korytarzem, skręcano na lewo, tam, gdzie był Czerwony Kącik, taka izba, gdzie sprawdzano osobę z zapisem na liście. Nigdy nie zdarzyły się niezgodności. Tam już pytano prosto: nazwisko... imię... imię ojca... nie, Polacy nie obsługują się otczestwem... zawód. Nic więcej, tylko cztery pytania, i to wszystko. Potem na ręce zakładano kajdanki i prowadzono dalej, do rozstrzelania.

**C**hłodna twarz starca dziewięćdziesięcioletniego, który wie ogromnie dużo. Więcej niż mówi. Niewidomy, zupełnie jasno widać pamięć i wyobraźnię w niewidzialnej przestrzeni:

...Kiedy pan pojedzie do Miednoje, należy najpierw przejść przez most na Twercy... tam będzie kilka domów. Jedziemy w lewo, przez ruczaj i jesteśmy na skraju lasu. Tam właśnie grzebano trupy. Gdyby teraz miał wzrok, to bym panu pokazał.

Zadziwiająco, ale dni spędzone w Miednoje, które przez pięćdziesiąt lat było okryte tajemnicą — są nieopowiadalne.

Bo kto opowie o tym, że bezustannie dwóch żołnierzy targało noszki wypełnione butami, kośćmi, całymi korpusami. Że tuż obok była grupa, która zagłądała do kieszeni, do załomów płaszcza, do schowków, w cholewę buta... aby stamtąd wyciągnąć dokumenty, pieniądze, listy...

Nagle z jednego portfela wylaniają się dwie kalendarzowe kartki, zlepione ludz-

kim woskiem tak, że spergaminowały się. Ale zachował się dzień po dniu zapis:

12 IX 39 wyjazd z Lucka. 13 IX wyjazd z Kiewa. 14 IX Przyjazd do Kowla. 15 IX Wyjazd z Kowla. 16 IX Powrót do Kowla. 17 IX .....; 18 IX wyjazd z wojskiem. 19 IX rozbrojenie. ... IX ..... rozbrojenie. 28 IX Zatrzymanie we Włodzimierzu. 29 IX Wyjazd do Równego. 30 IX Wyjazd z Równego. 1 X Przybycie do Brodów. 28 X Wyjazd z Brodów. 29 X Przyjazd do Zdobowa. 30 X Wyjazd z Zdobowa. 31 X Przyjazd do Szepietówki. 12 XI Wyjazd z Szepietówki. 13 XI Wyjazd z Kalinowicz. 14 XI Wyjazd ze stacji Żłobin. 14 XI Wyjazd ze stacji Witebsk. 15 XI Wyjazd ze stacji Wielkie Łuki. 15 XI przyjazd do Ostaszkowa. 15 XI Wyjazd z Jezioro Seliger. 16 XI Przyjazd do Niłowej Pustyni to jest Ostrów Ostaszków.

Tuż obok Świadectwo urodzin: nr akt 385

Parafia Katedralna w Kielcach Władysław Jańszewski ur. 15 IV 1902 obok świadectwo małżeństwa zawartego również w Kielcach w parafii Św. Krzyża w dniu 16 września 1924 r. z Florentyna..... dło.

I tak zagadka za zagadką, tajemnica za tajemnicą. Schną na słońcu. Gdzie był dobry tusz, tam można przeczytać, gdzie był ołówek — jeszcze lepiej. A gdzie mierzota atramentowa — napis wypelzi. I nie odczytasz.

Kolejne metry taśmy pokazują, co stało się z ludźmi, których Tokariew trzymał pod swoimi opiekuńczymi skrzydłami w macierzystym NKWD w Kalininie.

Budynek NKWD majestatyczny. U wejścia tablica upamiętniająca wizytę Nadieźdy Krupskiej, która pewnego dnia wygłosiła tam wykład nt. walki z analfabetyzmem. Potem, gdy mieściło się tam NKWD, dobudowano jakieś wejścia, wyjścia, dobudówki, wiodące prosto do piwnicy, gdzie urządzone popisową zabijałnią. Rzeźnię.

Dzisiaj mieści się w tym budynku Akademia Medyczna. I niewielu ludzi wie, albo chce wiedzieć, że to była największa na świecie rzeźnia ludzi. Miejsce mordowania strzałem w potylicę 6000 Polaków.

Gdy tekst był już w drukarni, poszła w Polskę wiadomość: archiwa katyńskie znów pod kluczem! Rosyjscy prokuratorzy utracili czasowe pełnomocnictwa nadane przez Gorbaczowa. Niemożliwe jest dotarcie do kluczowego dokumentu — decyzji o rozstrzelaniu Polaków, podpisananej przez Stalina. Nasz tekst nabiera w tym momencie dodatkowej, nieoczekiwanej aktualnej wymowy.

Tokariew o tych dniach mówi spokojnie:

...praca trwała bezustannie, prócz 1 maja. Dziennie przywożono 250 osób. Noce były coraz krótsze, i kiedy przywieziono 300 osób, nie wyrobiliśmy się do świtu.

Potem Rubanow zwirował. Pawłow — mój pierwszy zastępcą zastrzelił się. Suchariw — mój szofer, również się zastrzelił. No i sam Blochin również strzelił sobie w głowę.

W śledztwie wystarczyło, ażeby ustalić, że przyprowadzony był kiedyś policjantem i już go rozstrzelano. Wystarczyło ustalić, że był nadzorcą więziennym i rozstrzelano go. Taki był porządek. Kajdanki, strzał, następny.

Ujęcia z Tokariewem są spokojne, z punktu widzenia filmowego wręcz nudne. Gadająca głowa...

Potem szukam spojrzeń Rosjan. Oni jakby się wstydzą. Mówią, że się wstydzą. W codziennej mszy, odprowadzanej na koniec dnia przez ks. Pyszkowskiego, biorą udział wszyscy, podając sobie łańcuch rąk na znak pokoju na ziemi. Po pracy sporządzają krzyże dla rodzin katyńskich. Tną gałęzie i konary drzew, które wyrosły na kościach zabitych oficerów. Przy podstawie drzewa mają równo 52 słoje. To wyrok na zabójców. W samym środku rowu kopanego przez ekspedycję stoi podmurówka szamba, czy też może jakiejś piwniczki. Jeszcze tak niedawno na tej ziemi stały dache letnie oficerów milicji. Myśl, aby ukryć tę zbrodnię, uczynić ją doskonałą

Wskazano na potrzebę metego zabrac. Razem z rozstrzelanymi wrzucono do grobu ich dobytek. I w Charkowie, i w Twerze był rów pełen zebranych psaków, sprzączek. Słowem — drobiazgu. Zbrodnia była doskonała. Posadzono drzewa, potem postawiono dache. Zakazano postroinnym wstępu...

**T**okariew wie, tylko on wie, co jeszcze ukrywa w swojej pamięci. Bo w pewnym momencie to on przywołuje obraz: Blochina po nałożeniu specjalnej odzieży, składającej się ze skórzanej brunatnej czapczki, skózanego brunatnego długiego do ziemi fartucha i skórzanych brunatnych rękawic sięgających wysoko poza łokiec... Tak, to wszystko wywierało wrażenie. Widziałem kąt...

Tokariew pamięta, kto kopał rowy. Pamięta, jak się nazywał jeden z kierowców koparki, przywiezionych aż z Moskwy specjalnymi samochodami. Tokariew wie, że oprócz 6 295 Polaków pochowano tam jednego bandytę. Tak nazwał deztertera.

A co pamięta Sopronienko, ten arcybrat śmierci, który jakoby wszystkiego zapomniał. W towarzystwie córki odczytuje listy straconych, wysłanych. Tłumaczy, że to zdecydował Beria. Że takie wówczas były dyrektywy. Takie rozkazy. On sam, Sopronienko, nie odpowiada za nic. Nie wie, gdzie zabijano... nie wie, gdzie grzebano... On sam zajmował się w tym czasie zupełnie innymi sprawami.

Obok siedząca córka łapie się bezustannie za głowę i pilnuje, aby starca nie obciążać winą, albo też aby sam nadmierne paplaniną nie wpakował się w jakąś brudną sprawę.

\*\*\*

Ja mam z tego zrobić film. Mam go nazwać NIE ZABIJAJ, bo chciałbym sprawić, naiwny, że po tej projekcji nikt już nigdy nie powinien wyciągnąć do nikogo śmiertelność narzędzia.

JÓZEF GĘBSKI

Repr. zdjęcia z niemieckiego czasopisma opublikowana po odkryciu grobów katyńskich — Longin Wawrynkiewicz.